

Dzień, który zmienił moje życie

Był ciepły, wiosenny, sobotni poranek 28 maja 1988 roku. Wraciałem z lekcji angielskiego, których od roku udzielała mi córka nieżyjącego już wtedy Michała Bartnika SP8CP. Tego dnia na lubelskim Placu Litewskim odbywał się coroczny, majowy kiermasz książki. Zawsze je lubiłem. Jedną z nich było świeżo wydane, jeszcze pachnące drukiem *ABC Krótkofalowca*. Sięgnąłem po nie z zainteresowaniem. Wstęp, w którym autor zapraszał czytelników do zwiedzenia [...] *wielkich bogatych, ludnych krajów, jak i małych, egzotycznych wysepek rozsianych w bezmiarze Oceanu Spokojnego czy Indyjskiego. Podróży, w czasie której [...] odwiedzić miałem [...] badaczy pracujących w lodach Arktyki i Antarktyki i ekspedycję himalajską przygotowującą się w Nepalu do ataku na kolejny ośmiotysięcznik* spowodowały, że moje 14-letnie wówczas serce забиło tak mocno, że zaliczyłem istny odlot. O dalekich podróżach na tropikalne wyspy mogłem sobie tylko pomarzyć. Moje myśli zaczęły więc nieustannie zacząć krążyć wokół bezludnych wysp południowego Pacyfiku, pływających lodów w okolicy koła podbiegunowego oraz himalajskich ośmiotysięczników.

Wróciwszy do domu zapragnąłem nabyć niezwłocznie tą książkę. Jednak, traf chciał, że tego dnia odbywał się na sąsiednim osiedlu festyn z okazji Dnia Dziecka. Ojciec zachęcił mnie bym tam poszedł chociaż zobaczyć, a zakup książki odłożył na poniedziałek. Tak też zrobiłem. Poszedłem i zobaczyłem. A właściwie usłyszałem coś co wydawało dźwięki telegrafii. Podeszedłem bliżej. Wokół stolika kłębiła się grupa dzieci z rodzicami. Na stoliku stała piękna, fabryczna radiostacja. Jak później się dowiedziałem, była ona wypożyczona. Jej model pamiętam do dziś – Yaesu FT-101ZD. Pamiętam jak niezmiernie mi się spodobało, gdy w takt wypowiedzianych do mikrofonu słów wskazówka wskaźnika przechylała się w lewo i w prawo. Kiedy na fonii zaczęły zgłaszać się stacje z rozsianych po całej Polsce miast zamarłem z wrażenia.

Dzieciaki, w tym ja zasypywały obsługujących stację gradem pytań. Jednym z nich był – jak się dwa dni później dowiedziałem, Andrzej Koba SP8BWR, który pięknie opowiadał o łącznościach międzynarodowych oraz kartach QSL. To jest właśnie jego dar. Jego wiedza z zakresu geografii jest nie tylko imponująca, ale przede wszystkim tak ciekawie potrafi opowiadać o odległych, egzotycznych miejscach, że mógłbym słuchać bez końca. To wystarczyło. Przez weekend chodziłem nieprzytomny. Dopiero w poniedziałek w przerwie pomiędzy lekcjami pobiegłem do księgarni kupić upragnione *ABC Krótkofalowca* autorstwa Krzysztofa Słomczyńskiego SP5HS (s.k.). Jeśli tylko mogłem, to czytałem ją na lekcjach pod ławką. Potem – na ulicy, w drodze powrotnej do domu, nie zważając na przechodniów ani mijające mnie samochody.

Kiedy zbliżała się długo wyczekiwana godzina 19:00 – bo na tą godzinę zostałem zaproszony dwa dni wcześniej, udałem się do Lubelskiego Klubu Krótkofalowców SP8PLU. Gdy pojawiłem się w progu, Andrzej SP8BWR ucieszył się i powiedział do kogoś – dziś już nie pamiętam do kogo – *zobacz, to ten chłopak co był na festynie i tak bardzo chciał do nas dołączyć*. Następnie, zaprosił mnie do środka, ja przedstawiłem się zebranym, a następnie zostałem posadzony przy ślicznym YAESU FT101ZD, który widziałem na festynie. Andrzej SP8BWR nastawił mi pasmo 80 metrów i pozwolił posłuchać rozmów krótkofalowców. W następnych dniach mogłem posłuchać innych pasm i rozmów krótkofalowców w innych językach. Na odchodne SP8BWR wręczył mi deklarację przystąpienia do PZK z informacją, że moi rodzice muszą pisemnie wyrazić na to zgodę.

Łatwym adeptem krótkofalarstwa to ja nie byłem. W ciągu dwóch dni *ABC Krótkofalowca* przeczytałem już trzykrotnie! Dlatego zaledwie po kilku dniach chciałem nadawać budząc najpierw śmiech, a w następnych tygodniach i miesiącach irytację prowadzących klub SP8PLU. Mam tylko

nadzieję, że dziś starsi koledzy nie mają mi za złe tego, że byłem w gorącej wodzie kąpany, a jeżeli nadal chowają urazę – to pokornie proszę o wybaczenie mi mojej młodzieńczej niecierpliwości.

Minęło 1,5 roku zanim mogłem zrobić pierwsze QSO pod okiem Henryka Wronki SP8RSC. Siedzieliśmy w klubie SP8PLU we dwóch i pod czujnym okiem nawiązałem pierwszą łączność z Krzysztofem Czechowskim SP8GVM ze Świdnika. Dziś niestety już *silent key*.

W tym miejscu chciałem podziękować starszym kolegom, którzy zapewne zmęczeni po pracy przychodzili do klubu tylko po to, abym mógł porobić nasłuchy. Choć zazwyczaj przez klub przewijały się tłumy, to kilka razy było i tak, że siedzieliśmy w nim tylko we dwóch – opiekun radiostacji oraz ja.

W międzyczasie Alfred Kozłowski SP8MF zaproponował mi naukę telegrafii. Lekcje odbywały się w jego domu. Odbyło się ich kilkanaście. Niestety – postępująca u niego choroba zmusiła nas do przerwania zajęć. Kilka miesięcy później Alfred SP8MF zmarł.

Licencja i pierwsze QSO

W sierpniu 1991 roku pojechałem na obóz krótkofalarski w celu przygotowania się i zdania egzaminu na świadectwo uzdolnienia. Prowadzony on był przez druhową pod komendą Kazimierza Janucika SP3MFC (s.k.) na Pojezierzu Wałeckim. Zajęcia prowadziła świetna kadra, która przygotowywała młodych adeptów krótkofalarstwa do zdobycia świadectwa uzdolnienia, pozwalającego ubiegać się o przydzielenie licencji. Zajęcia z telegrafii były zorganizowane dla dwóch grup – początkujących i mających podstawy już za sobą. Ja zapisałem się do tej drugiej. Jednak po mniej więcej tygodniu okazało się, że poziom dla mnie jest za wysoki. Co więcej – częstotliwości generatora telegrafii są dla mnie ledwo słyszalne, co było dodatkowym i zarazem poważnym utrudnieniem. Napomknę tylko, że po powrocie do Lublina udałem się do laryngologa, który w trybie ekspresowym skierował mnie do szpitala. Tam okazało się, że cierpię na postępujący niedosłuch. Obecnie – gdy pisze te słowa, na co dzień używam aparatów słuchowych.

Z tego też powodu przenieśliśmy się do grupy początkującej. Natomiast, po zakończonym kursie zdecydowałem się na przystąpienie do egzaminu na świadectwo uzdolnienia kategorii II pozwalającej wtedy tylko na pracę na częstotliwościach UKF. No i to była słuszna decyzja, gdyż egzamin z telegrafii większości zdających nie powiódł się.

Po zaliczeniu egzaminu z wynikiem pozytywnym zakupiłem od Wojtka Wiśniewskiego SP2RXXR, będącego instruktorem na obozie radiotelefon FM 3001. Mam go do dziś. Wymagał on jednak drobnej naprawy, której po moim powrocie z obozu podjął się Adam Stachurski SP8FNB. Gdy uzyskałem od niego wiadomość, że radiotelefon jest już do odbioru, zwolniłem się z ostatniej lekcji, by przed zamknięciem jego warsztatu zdążyć jeszcze go odebrać.

Po przyjeździe do domu, podłączyłem antenę oraz zasilacz i oczekiwałem na kolejne wydanie Radioamatorskich Aktualności Lubelszczyzny emitowane wówczas na częstotliwości 145.250 MHz przez kolegów z mojego klubu SP8PLU.

Pierwsze QSO pod swoim znakiem, z własnej stacji zrobiłem w dniu 4 listopada 1991 roku podczas łączności pokomunikatowych. Operatorem był Andrzej SP8BWR. Niestety – nie zdążyłem zrobić QSO z Alfredem SP8MF. Jego pogrzeb odbył się zaledwie tydzień wcześniej... .

Po zdobyciu licencji kategorii II czas było na kategorię I. Zabierałem się do tego jak pies do jeża. Kilka miesięcy później Ministerstwo Łączności wydało „Rozporządzenie w sprawie wymagań egzaminacyjnych w służbie radiokomunikacyjnej amatorskiej, lądowej i morskiej”. Dokładnego tytułu

nie jestem pewien, gdyż dzisiaj egzemplarza tej ustawy dla potrzeb niniejszego opracowania nie udało mi się odnaleźć. Niemniej, moim zdaniem rozporządzenie to stało się gwoździem do trumny popularyzacji ruchu krótkofalarskiego w Polsce. Z niezrozumiałych dla mnie do dziś powodów wymagania egzaminacyjne z zakresu odbioru telegrafii przez radioamatorów były trudniejsze niż dla profesjonalistów w służbach lądowej i morskiej. Poważnym błędem było zaostrenie wymagań egzaminacyjnych w czasie, gdy coraz większą popularność zdobywało CB radio, w domach zaczęły pojawiać się komputery, a kilka lat później – w kwietniu 1996 roku Telekomunikacja Polska zaczęła świadczyć usługę wdzwanianego dostępu do Internetu, by po kolejnych 3 latach – zaoferować usługę Stałego Dostępu do Internetu w cenie niezależnej od czasu trwania połączenia.

To niestety musiało się skończyć znacznym spadkiem zainteresowania krótkofalarstwem. Dla wielu zupełnie nieuzasadnionym było zdobywanie z takim trudem licencji, skoro z łatwością można było połączyć się z kolegą czy z rodziną za pomocą Internetu. Wystarczył komputer i modem. Nie trzeba było zdawać trudnych egzaminów, a później staczać batalii z administracją bądź sąsiadami by móc rozwiesić na dachu anteny, po to by porozmawiać sobie z kolegami krótkofalowcami. Internet pozwalał i pozwala nadal na kontakt ze wszystkimi, niezależnie od jakiegokolwiek wiedzy, doświadczenia, umiejętności a nawet poziomu intelektualnego.

Dopiero zmiana przepisów w 2012 roku oraz złagodzenie wymagań egzaminacyjnych, w tym zniesienie obowiązkowego egzaminu z telegrafii poskutkowało ponownym, choć niestety niewielkim wzrostem zainteresowania tą formą łączności.

Sam wystąpiłem niezwłocznie o odnowienie licencji. Uzyskałem kategorię I z maksymalną mocą 500 watów. Zakupiłem antenę typu Delta, pracującą w pasmach od 30 do 10 metrów. Za pomocą Andrzeja SP8BWR zakupiłem pierwszy transceiver Alinco DX-70 wraz 32 amperowym zasilaczem impulsowym.

Pierwsze QSO zrobiłem w dniu 7 grudnia 2013 roku ze stacją F1ULQ z Francji. Do 13 stycznia 2016 roku zrobiłem QSO ze 147 krajami. I na tym koniec! Warunki lokalowe nie bardzo sprzyjały mojemu krótkofalarskiemu hobby. Radiostacja zajmowała część stolika, który na co dzień służy do spożywania posiłków. Jednak najbardziej dokuczał mi postępujący niedosłuch. O ile sobie radzę z rozumieniem mowy codziennej, o tyle nowe oraz obce słowa są dla mnie niezrozumiałe. Ktoś musi mi napisać bym mógł ten wyraz powtórzyć. Szczególnie jest to odczuwalne w trakcie rozmów w językach obcych. Znając niegdyś języki angielski i rosyjski próbowałem zrozumieć korespondentów. Niestety – w większości przypadków się to nie udaje. Co więcej – kiedy dostrajam się na jakąś rozmowę na 80 metrach, to mam w pierwszym momencie trudności z ustaleniem w jakim języku porozumiewają się rozmówcy. Potrzebuję mniej więcej minuty czasu by *dostroić swoje uszy* do zniekształconej mowy SSB by po tym czasie dojść do wniosku, że korespondenci porozumiewają się w języku polskim. Zakończyłem więc wtedy swoją przygodę z krótkofalarstwem z ilością zaledwie 197 QSO. Radiostacja wylądowała na działce. Dziś wykorzystuję ją głównie do nasłuchów, gdyż zawieszony zaledwie na 3 metrach wysokości long wire nie pozwala na skuteczne prowadzenie łączności.

Pod koniec 2017 roku zainteresowałem się ruchem preppersów – ludzi przygotowujących się na tzw. trudne czasy. Stałem się dla nich specjalistą ds. łączności radiowej. Choć w środowisku krótkofalarskim moje umiejętności uważane są za skromne, za to u preppersów niezastąpienie uchodzę za eksperta w tej dziedzinie. Najczęściej służyć im radą w zakresie zakupu i eksploatacji sprzętu do łączności radiowej. Szczególnie zwracam uwagę na bezwzględny obowiązek przestrzegania prawa i zachęcam – niestety nieskutecznie, do podnoszenia swoich kwalifikacji w tym zakresie.

Jako preppers – doczekałem się trudnych czasów wraz pandemią COVID-19, która wiosną 2020 roku zawitała do naszego kraju. Dokonałem szybkiego przeglądu swoich radiowych zabawek, a następnie dokonałem niezbędnych zakupów – anten oraz transceivera YAESU-450D wraz z zasilaczem. Do tego CB radio ze wstęgami, radiotelefon przenośny CB oraz dwa komplety radiotelefonów PMR. Skupiłem się jednak na krótkofalarstwie. Zakupiłem również modem do łączności cyfrowych. Dzięki pomocy Arka Rejmaka SQ8BGR wszedłem w ten świat. Mój log komputerowy zaczął błyskawicznie się wypełniać. W ciągu zaledwie miesiąca z dotychczas zdobytych 147 krajów, dołączyły kolejne. Z zaledwie 197 QSO w logu, w ciągu miesiąca przybyło ich dodatkowo bez mała 600. Dzięki jego pomocy mój znak znowu pojawił się na falach eteru. Mam nadzieję, że tym razem na długo.

Dalsze plany to dalsza rozbudowa obydwu radiostacji tj. w Lublinie oraz w moim drugim QTH na działce nad jeziorem Rogóźno na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt. W 2014 roku zakupiłem książki pt. *Z kart historii krótkofalarstwa, Wywołanie ogólne oraz Krótkofalarstwo moją pasją*. Wszystkie pozycje pod redakcją Ryszarda Reicha SP4BBU, z którym serdecznie się zaprzyjaźniłem.

Te książki uświadomiły mi z jakimi trudnościami borykali się pierwsi polscy krótkofalowcy. I to zarówno przed jak i po wojnie. I powiem tylko, że zrobiło mi się wstyd, że mając znacznie bardziej komfortowe warunki nigdy niczego nie udało mi się samemu zlutować, a moja motywacja do nauki telegrafii ograniczyła się do chęci zdania egzaminu na kategorię I w myśl zasady *zakuć, zdać, zapomnieć*. Dlatego nigdy go nie zdałem. Za to po lekturze tych publikacji nabrałem chęci by u progu starych lat znów spróbować wziąć do ręki lutownicę i zmontować najprostszy radioodbiornik, który odbierał by Program I Polskiego Radia na falach długich. Tak dla siebie. Dla swojej satysfakcji. Nabrałem też chęci by spróbować titawy. W końcu już nie muszę, a chcę.

Na koniec chciałbym aby moje wspomnienie było podziękowaniem dla starszych kolegów z nieistniejącego już klubu SP8PLU w Lublinie za to, że mieli dla mnie czas, chęci oraz cierpliwość, której mi zawsze brakowało. Wielu z nich już niestety nie przeczyta tych słów. Natomiast, Ci którzy je przeczytają są już przeważnie w podeszłym wieku. Jednak, chciałbym aby wiedzieli, że oni jak i klub SP8PLU zawsze będą mieli szczególne miejsce w moim sercu.

Tomasz Skrzydło, SP8UFM